

JENNIFER HENNESSY

Miłość

I INNE STOPNIE NAUKOWE



JENNIFER HENNESSY

Miłość

I INNE STOPNIE NAUKOWE

PRZEŁOŻYŁA

Monika Wiśniewska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Degrees of Engagement

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa
Korekta: Anita Keler
Projekt okładki: Wojciech Bryda
Ilustracja na okładce: © Katarzyna Witterschein
Grafika na wyklejce i na brzegach: © Dedraw Studio / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Jennifer Hennessy

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-503-2

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





Rozdział 1

Bianca Dimitriou nie ma w zwyczaju płakać. No chyba że się naprawdę mocno rozzłości. Nie pamięta już nawet, kiedy po raz ostatni coś ją doprowadziło do łez, ale kurde, teraz to jest naprawdę wściekła. Wściekła i rozczarowana. Chyba jeszcze nigdy tak się nie czuła. Właściwie to na pewno. Zazwyczaj rozczarowanie traktuje jako sposobność, coś, co da się ociosać i przepracować, aż w końcu osiągnie to, czego pragnie.

Och. No tak.

Dlatego właśnie do jej oczu napływają teraz łzy.

Jest rozczarowana i nic nie może na to poradzić. To nie problem, który mogłaby rozwiązać, ani pytanie do przeanalizowania.

I nawet to jest w tej chwili irytujące – fakt, że czuje takie zdenerwowanie, taką frustrację – a jej umysł odmawia wyłączenia logicznego procesu myślowego na okres wystarczający, aby mogła nurzać się we łzach, aby naprawdę odczuwała ból i poczucie zdrady.

Ponieważ nie jest już tylko Biancą Dimitriou.

Jest doktorem Biancą Dimitriou.

A jej przyjaciele i rodzina nie przejęli się tym na tyle, aby się tu pojawić i wspólnie z nią świętować.

I jako że już to wie, nie może o tym zapomnieć.

Bianca pociąga nosem i potrząsa głową, próbując wyrwać się z tego stanu, ale wtedy łzy gromadzące się w kąciach jej oczu zaczynają spływać po policzkach.

– Kurwa – burczy i ociera je zniecierpliwiona.

Podejrzewa, że makijaż kompletnie jej się rozmazał.

– Hej.

Za jej plecami rozlega się głęboki męski głos i Bianca bardzo musi się starać, aby nie wydać jęku rozpacz.

Zna ten głos, zna jego właściciela i wie już, że jej wieczór z fatalnego stał się totalnie beznadziejny.

Płacz w miejscu publicznym to dno.

Płacz w obecności Xaviera Byrne’a to dno do kwadratu.

– Wszystko w porządku? – pyta, podając jej serwetkę.

– Tak, miałam po prostu długi dzień – wydusza z siebie, aczkolwiek ma pewność, że on wie, że to kłamstwo. – Co tu robisz?

Ten bar nie jest w jego stylu. Co nie znaczy, aby wiedziała co jest. Wie jedynie, że podczas tych pięciu lat ciężkiej pracy na studiach doktoranckich ani razu nie wpadła na niego w Lorraine’s. No ale z drugiej strony nawet tutaj pasuje. Jest przystojny w sposób przystający do estetyki tego baru: ma całodzienny zarost i T-shirt opinający szerokie i umięśnione ramiona, które w połączeniu z wąską talią tworzą proporcje w normalnych okolicznościach spotykane wyłącznie w tych filmach z superbohaterami, które teraz, kiedy obroniła pracę doktorską, w końcu musi nadrobić.

Xavier unosi zaskoczony brwi i szeroko otwiera zielone oczy.

– Nie jestem pewny, czy powinienem się teraz obrazić.

Bianca kręci zmieszana głową i po jej policzkach spływa kilka dodatkowych łez, dlatego bierze od niego serwetkę i wyciera nią oczy, a kiedy ją odsuwa, okazuje się, że widnieją na niej czarne smugi od eyelinera.

O Boże, wygląda pewnie koszmarnie, i to w jego obecności.

Co nie znaczy... co nie znaczy, że fakt, jak wygląda w jego obecności, powinien mieć jakiekolwiek znaczenie.

Nie przyjaźnią się przecież. A raczej nie są już ze sobą blisko. Ale chodzi w tym o coś więcej niż zawodowy szacunek i może... o coś więcej niż odrobinę utrzymującego się zadurzenia, przynajmniej z jej strony, które nigdy tak do końca nie minęło, mimo że było ono bardzo, ale to bardzo kiepskim pomysłem.

Nazwijcie to generalizowaniem, ale nie każdego dnia na twoich zajęciach podczas robienia doktoratu z informatyki zjawia się superhot facet. Bibliotekarz, który ze swoim tytułem magistra archeologii zamienia się czasem w Indianę Jonesa, tyle że on zwraca artefakty zamiast je kraść.

Ale nigdy do niczego nie doszło.

Co nie znaczy, że Bianca się tego spodziewała.

Są... byli... kolegami z uczelni, swego rodzaju przyjaciółmi, przyjacielskimi kolegami? Zbyt zajętymi pracą na cokolwiek poza przygodnym seksem.

A przygodny seks w obrębie naprawdę niewielkiej grupy doktorantów, gdzie w razie gdyby coś poszło nie tak, nie ma żadnej ucieczki?

Niezbyst inteligentne.

A oboje są inteligentni.

I to bardzo.

Może czasami aż za bardzo.

Dlatego nigdy między nimi do niczego nie doszło, a kilka miesięcy temu on się zdystansował. Odwoływał kolejne cotygodniowe sesje wspólnego uczenia się, nie mówiąc już o mniej regularnych spotkaniach przy kawie. Bianca nie pamięta nawet, kiedy po raz ostatni widziała go poza uczelnią.

Był zajęty. Tak jak i ona.

Ale w końcu uległo to zmianie.

Ona dziś obroniła swoją pracę doktorską.

Jego obrona odbędzie się na początku przyszłego tygodnia.

I koniec.

Przed Xavierem przygoda czekająca go w kraju, który będzie potrzebował jego pomocy przy odzyskiwaniu rodzinnych artefaktów.

A przed nią?

Kilka tygodni temu miała rozmowę kwalifikacyjną w sprawie wymarzonej pracy, a za parę dni czeka ją druga rozmowa. Ale nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie, Bianca wie, jakiego rodzaju kariery zawodowej pragnie, wie, gdzie jej umiejętności są najpotrzebniejsze. Nie ma jedynie pewności, czy uzyska zgodę na ich wykorzystanie.

Jak ma przekonać cały system, całe środowisko akademickie, że zmiany są konieczne, w dodatku muszą zostać dokonane jak najszybciej, w przeciwnym razie straci się kolejne pokolenie na rzecz dezinformacji?

Wie, że to zbyt zaawansowany problem, z którym mogłaby sobie poradzić jedna osoba, ale to nie oznacza, że Bianca nie próbuje.

A przynajmniej zrobi tak, kiedy w końcu powstrzyma te przekłete łzy.

– Obrazić? Co? Dlaczego? – pyta, próbując oderwać swoje myśli od tego, co nieprzyjemne.

– Zaprosiłaś mnie.

– Naprawdę? Kiedy?

– Na początku semestru? Powiedziałaś, że ustaliłaś termin imprezy po obronie pracy, ponieważ zamierzasz manifestować, że wszystko pójdzie śpiewająco.

Teraz to sobie przypomina. Kiedy nadszedł ostatni semestr jej doktoratu, była kłębkim nerwów i robiła wszystko, co tylko przychodziło jej do głowy, aby jakoś się uspokoić.

– Och, no tak. Przepraszam, ja...

– Czy... czy mam sobie pójść? – pyta. – Wiem, że w ostatnich miesiącach rzadko się widywaliśmy, ale... okej, lepiej już pójść. – Xavier śmieje się z wyraźnym skrepowaniem, po czym odwraca się w stronę wyjścia.

– Nie, zaczekaj – mówi pośpiesznie Bianca i wyciąga rękę. Dotyk jej palców na jego przedramieniu wystarcza, aby się zatrzymał. – Przepraszam. Jestem w rozsypce i mózg mi się wyłączył, ale oczywiście chcę, abyś został.

– Oczywiście?

Bianca przewraca oczami. Po łzach nie ma śladu, przynajmniej na razie.

– Tak, oczywiście.

– No więc będziemy tak tu po prostu stać czy też w końcu poznam twoich przyjaciół? – pyta z uśmiechem Xavier.

– Moich przyjaciół?

Kurwa.

Jej przyjaciół. Przyjaciół, którzy postanowili się nie pojawić.

– No, tych ludzi, do których zawsze uciekasz na kolejny ślub albo wieczór panieński czy coś w tym rodzaju.

– Wcale nie uciekam – protestuje słabo.

– W ciągu ostatnich lat brałaś udział w większej liczbie ślubów, niż ja mam znajomych, nie mówiąc o wręczaniu im czeków na kwoty, na które tak naprawdę mnie nie stać – rzuca drwiąco Xavier.

– To nie... Nie jest aż tak źle. To były tylko – liczy szybko w myślach: Lexi, Erik, Isobel i Frankie – cztery śluby.

– Do tego ta cała wiążąca się z nimi otoczka – upiera się Xavier.

Nie do końca ma rację, ale też się nie myli. Ponieważ śluby obecnie nie są już tylko ślubami, pretekstem do włożenia ładnej sukienki i korzystaniem z open baru. Ślub to odliczanie trwające rok, czasem nawet dłużej, ze świętowaniem zaręczyn, przyjęciami dla przyszłych panien młodych, weekendami panieńskimi i przymiarkami druhen, zawsze wymaga to też paru tysięcy dolarów, nawet jeśli panna młoda upiera się przy prostocie.

Tyle że to właśnie robi się dla przyjaciół. Świątuje się ich karmienie miłowe i wspiera w najważniejszych chwilach ich życia. Tak to wygląda, kiedy dobiega się trzydziestki – wszyscy biorą śluby, rodzą im się dzieci i wiodą prawdziwe życie.

Z wyjątkiem jej.

W sumie to nie. Doktorat nie oznacza braku prawdziwego życia. Ona po prostu skupia się na karierze. Robi dokładnie to, czego pragnęła od czasu, kiedy jako mała dziewczynka obejrziała *Mumię* z Brendanem Fraserem i Rachel Weisz. Gdy tylko Evie oświadczyła, że jest bibliotekarką, dla Bianki stała się jasna odpowiedź na pytanie, które tak lubili zadawać dorośli: „Kim chcesz zostać w przyszłości?”.

I może mała Bianca nie zdawała sobie sprawy z tego, że będzie to polegało bardziej na prowadzeniu badań i pisanii, niż

gonieniu za przygodami przez pustynię i nawiązywaniu bliskich znajomości z przystojnym szelmą o złotym sercu, no ale jednak jej marzenia w końcu się spełniały.

– To nie moja wina, że ludzie chcą, abym im towarzyszyła w tym najważniejszym dniu ich życia. Ludzie mnie kochają!

Xavier otwiera usta, aby coś powiedzieć, ale w tym momencie w torebce rozdzwania się jej telefon. Przypuszczalnie to jeszcze jedna osoba z jej życia, która zamierza ją dzisiaj wystawić. Bianca wyjmuje cholerną komórkę i kładzie ją na barze wyświetlaczem do dołu.

Powracają łzy.

Kurwa mać.

– Cholera, nie jest z tobą dobrze.

– Wszystko w porządku, naprawdę, muszę się po prostu czegoś napić.

– Okej, dostaniesz drinka. Jaką truciznę wybierasz?

Bianca parska i choć taka zasmarkana czuje się totalnie nieatrakcyjna, w ogóle się tym nie przejmując. Unosi prawie pustą szklankę.

– Dirty Shirley.

Xavier unosi krytycznie brew, Bianca jednak gromi go wzrokiem.

– Lubię grenadynę.

– W takim razie zaraz będzie Dirty Shirley dla doktor Dimitriou – oświadcza i salutuje, przykładając dwa palce do czoła.

Uśmiecha się do niego i choć czuje się w tej chwili beznaściejnie, to naprawdę świetnie jest usłyszeć przed swoim nazwiskiem tytuł naukowy, a zwłaszcza z jego ust. Xavier odwzajemnia jej uśmiech, po czym się odwraca i unosi rękę, aby przyciągnąć uwagę barmanki.

– A jak będziesz już miała drinka, to może powiesz mi co się dzieje? – pyta lekkim tonem.

Tak lekkim, że Bianca od razu wie, że jest udawany. Xavier... się martwi?

Jasny gwint.

W jednej chwili wzbiera w niej lodowata panika.

Jej kolano zaczyna podskakiwać, a obcas czółenka z czarnej skóry uderza w szczebelek stołka barowego. Bianca zahacza go pospiesznie o metal. Dopija drinka, robi drżący wydech i cofa się myślami o kilka godzin...

Obcasy jej prostych, cielistych czółenek wbijają się w wykładzinę, którą wyłożono korytarz. Bianca splata dłonie na kolanach i poprawia się na twardym, plastikowym krześle stojącym pod drzwiami gabinetu.

Cokolwiek się wydarzy, jej życie zmieni się wkrótce na zawsze i wszystko jest w rękach ludzi, na pytania których odpowiadała przez ostatnią godzinę i którzy próbowali znaleźć słabe punkty jej obrony.

A teraz jedyne, co jej zostało, to czekać.

Wie, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, i że jeśli istnieje sprawiedliwość na świecie, to opinia komisji okaże się pozytywna.

Ale mimo tej wiedzy spokoju nie dają jej wątpliwości, przez które obcasem praktycznie wydrążyła dziurę w wykładzinie.

Drzwi się otwierają. Bianca wstaje i wygładza materiał spodnicy, walcząc z mdłościami i modląc się, aby wytrzymała przynajmniej do czasu, aż będzie się mogła schronić w jakimś ustronnym miejscu.

Stojąca w drzwiach starsza kobieta posyła jej błady uśmiech, którego, mimo ich długiej znajomości, Bianca nie potrafi zinterpretować. Doktor Miranda Wilkins, jej doradczyni i jedna z najbardziej uznanych w środowisku akademickim ekspertek od

edukacji medialnej. Poznały się na początku studiów doktoranckich i Biancę z miejsca ogarnęło potworne onieśmienie, jak również podziw w stosunku do kobiety, która opublikowała jedyne poważane przez nią badania w łączącej ich dziedzinie nauki. To właśnie dlatego wybrała USC* i nigdy nie żałowała tej decyzji, bez względu na to, jak bardzo wymagająca była wobec niej Miranda.

– Doktor Dimitriou, zapraszamy do środka, ponieważ mamy jeszcze jedno pytanie. – Kącik ust Mirandy unosi się lekko.

Bianca skupia się na swojej doradczyni, starając się ignorować falę strachu zalewającą ją po usłyszeniu, że czeka ją jeszcze jedno pytanie. Próbuje przywołać swoją odpowiedź na ostatnie pytanie sprzed kilku minut – tę, która zdecydowanie pomogła jej podsumować całokształt badań do tego panelu, o filozoficznej zmianie niezbędnej w alfabetyzmie informacyjnym oraz cyfrowym, która z pewnością będzie służyć jej przyszłym studentom, o tym wszystkim, na rozwijanie czego poświęciła pięć ostatnich lat.

Ale wtedy nagle coś klika.

Miranda powiedziała... powiedziała... „doktor Dimitriou”.

Doktor.

Czyli...

...się obroniła.

Uśmiech na twarzy Mirandy staje się coraz szerszy, czym ta kobieta, która przeprowadziła ją przez te ostatnie lata edukacji, która pomogła nadać kształt jej badaniom i była głosem rozsądku, kiedy poziom stresu stawał się niepokojąco wysoki, daje jej teraz znać, że już po wszystkim. Że się udało.

* Uniwersytet Południowej Kalifornii.

Kiedy Bianca ponownie wchodzi do pomieszczenia, witają ją szczerze uśmiechy.

– Ostatnie pytanie – mówi Miranda – brzmi tak: w jaki sposób będziesz dzisiaj świętować?

Po czterech uściskach dłoni, jednym nieco niezręcznym uścisku z Mirandą i zaproszeniu na zaplanowaną przez siebie imprezę Bianca wychodzi na korytarz budynku, w którym przez pięć ostatnich lat swojego życia praktycznie mieszkała.

To koniec.

Udało się.

Doktor Bianca Dimitriou.

Ma tytuł doktora.

I nadszedł czas, aby to świętować.

Od tygodni napędzała ją adrenalina, która musi ją utrzymać w pionie jeszcze przez kilka godzin, ponieważ teraz, po zakończeniu obrony, zaczyna się wkradać wyczerpanie.

Praktycznie nie pamięta drogi powrotnej do mieszkania. To nie jest akademik, mieści się jednak na obrzeżach kampusu, gdzie nie chciałby mieszkać nikt niezwiązany z uczelnią. Hordy studentów na ulicach każdego wieczoru przez dziewięć miesięcy w roku.

Nie jest to najgorsze miejsce, w jakim dane jej było mieszkać – ten zaszczyt przypada w udziale klitce o powierzchni niecałych dziesięciu metrów kwadratowych, w której gnieździła się podczas studiów magisterskich w Nowym Jorku.

W sumie nie może narzekać. Mieszkanie jest czyste, schludne i bezpieczne, aczkolwiek od paru tygodni panuje w nim dużo większy spokój. Julie, jej współlokatorka i muzyczka, po latach starań wyruszyła w trasę koncertową po Stanach jako support. Choć Bianca czuła się nieco samotna, miała zapewnioną ciszę potrzebną

do przygotowania się do obrony. A Julia niedługo wróci, chociaż na kilka dni, kiedy trasa będzie przebiegać przez Kalifornię.

Do tego czasu ma Amelię, która czeka na nią tuż za drzwiami. Najwyraźniej usłyszała jej kroki na korytarzu, ponieważ leży na plecach i wystawia miękkie, biały brzuszeczek, licząc na pieszczoty, które wynagrodzą nieobecność jej pani przez kilka długich godzin.

– Zemdlałam z głodu! – Bianca piszczy do kota, który reaguje na to głośnym mruczeniem.

Siada, opiera się plecami o drzwi i pozwala kotce wejść sobie na kolana. Gładzi delikatnie jej futerko, drapie ją pod brodą, a potem znowu wraca do grzbietu. Robi to powoli, rytmicznie, aż w końcu jej głowa opiera się o drzwi i Bianca zasypia.

Kiedy się budzi, bierze głośny wdech i od razu zaczyna panikować.

Cholera.

Cholera. Cholera. Cholera.

Przez okna w salonie widzi, że zmierzcha, i już wie, że drzemka trwała stanowczo zbyt długo.

Spała oparta o pieprzone drzwi.

Boże, rzeczywiście była wykończona.

Szyja protestuje, kiedy Bianca unosi głowę, ale nie ma teraz czasu, aby się tym przejmować.

Niedługo rozpoczyna się jej impreza.

Podnosi się z podłogi, zrzucając z kolan protestującą Amelię, po czym wpada do swojego pokoju, pozbywa się rozsądnych beżowych czółenek i ściąga marynarkę i ołówkową spódnicę, które wkłada tylko wtedy, kiedy musi wyglądać jak profesjonalistka, na przykład pierwszego dnia semestru, aby pokazać studentom, że bibliotekarka poważnie podchodzi do swojej pracy i że dlatego nie powinni obściskować się między regałami.

Co nie znaczy, że na długo ich to powstrzymało.

Straciła już rachubę, na ile roznegliżowanych par natknęła się w miejscach, które uznają za rzadko uczęszczane.

No właśnie... potrzebuje teraz jakichś ubrań.

Dżinsy. Dżinsy mogą być. Sprawdzą się, jeśli dobierze do nich odpowiedni top. Przegląda się w lustrze. Ten, który ma teraz na sobie, jest całkiem w porządku, koszulka z czerwonego jedwabiu idealnie komponująca się z wycięciem marynarki. Teraz szpilki... muszą gdzieś tu być.

Pada na kolana przed szafą i przekopuje się przez bajzel na dnie, aż w końcu wyciąga jedną szpilkę z czarnej skóry na dwunastocentymetrowym obcasie. Już dawno nie miała okazji chodzić w tych butach.

Cóż, dzisiejszy wieczór idealnie się do tego nadaje.

Gdyby tylko znalazła drugi but.

Bierze głęboki oddech i licząc na cud, ponownie zanurza rękę w stercie rzeczy.

Przyznano jej dzisiaj tytuł cholernego doktora. Bogowie mody muszą okazać jej wsparcie.

Kiedy wyjmuje z szafy rękę, ściskając w niej drugą szpilkę, napięcie lekko opada.

Ma buty.

Ma strój.

Umyte wczoraj ciemnobrązowe włosy prezentują się przyzwoicie: loki nie są przyklepane, napuszone ani przetłuszczane, więc jeszcze tylko... makijaż i może się nie spóźni na własną imprezę.

Parę pociągnięć tuszem, próba użycia eyelinera, która kończy się niezamierzonym przydymionym okiem, do tego odrobina konturówki, błyszczczyk i... okej, dobrze wygląda.

Szpilki, dzinsy, czerwony top, wszystko wygląda dobrze.

– Nie tak źle jak na trzydziestkę – mruczy do siebie, oglądając się ze wszystkich stron w znajdującym się na drzwiach szafy lustrze. Kągłości, które w czasach nastoletnich i studenckich spędzały jej sen z powiek, teraz wywołują pełen satysfakcji uśmiech.

Nie ma to jak po tych wszystkich latach czuć się dobrze we własnej skórze, aczkolwiek mimo tego, jaki świetny okazał się na razie ten dzień, nad jej głową wisi... nie. Dzisiaj nie będzie o tym myśleć. Żadnego stresowania się szukaniem pracy, żadnego martwienia się tym, że jej kariera skończy się, zanim w ogóle zdążyła się zacząć.

Dzisiejszy wieczór poświęci wyłącznie na świętowanie.

Ponieważ wszyscy tam będą.

Jednym z plusów powrotu na studia doktoranckie w rodzinne strony jest to, że przez pięć ostatnich lat rodzinę i przyjaciół miała na wyciągnięcie ręki. Brała udział w każdym ważnym wydarzeniu w ich życiu, a teraz, kiedy w końcu się obroniła, wszyscy będą świętować razem z nią. Jej siostra, przyjaciółki z dzieciństwa, liceum, obozu letniego i studiów magisterskich, wszyscy zgromadzą się pod jednym dachem, aby wznosić toasty za ten niebotycznie drogi świstek, jaki dzisiaj otrzymała.

Do miski Amelii wsypuje karmę, po raz ostatni spogląda w lustro, po czym wychodzi.

Bar Lorraine's mieści się zaledwie kilka przecznic dalej, na tyle daleko od kampusu, że nie przyciąga do siebie nieznanających granic studentów. Zresztą i tak nie zostaliby wpuszczeni.

Bianca bywa tam, odkąd wróciła do LA; w tej spelunie, która nie udaje, że jest czymś innym. Właścicielką baru jest uroczo wyglądająca starsza pani z siwymi włosami obciętymi na pazia

i życzliwymi niebieskimi oczami. Wystarczy jednak, że otworzy buzię, a wydostaje się z niej czysty ogień.

Lorraine obiecała jej pomieszczenie na końcu baru i pierwszą kolejkę na swój koszt – twierdziła, że chociaż tyle może zrobić za to, że Bianca pomogła jej wnukowi wypełnić podanie o przyjęcie na studia i sprawowała nad nim opiekę podczas czterech lat studiów licencjackich na UCLA*.

– Hej, Lorraine – wita się Bianca, wchodząc do lokalu.

Właścicielka baru jest tam, gdzie zawsze, czyli za barem; ze ścierką przerzuconą przez ramię nalewa właśnie shoty grupce stojących przed nią stałych bywalców.

– Hej, kotku, możesz iść na koniec baru, sala jest cała twoja! – woła Lorraine.

– Teraz to jestem doktorem Kotkiem – odparowuje Bianca. Kobieta prycha.

– Coś mi mówi, młoda, że nie możesz wystawiać recept. Kiedy będziesz mi przepisywać leki, wtedy będę cię nazywać doktorem.

Bianca jest dzisiaj zbyt szczęśliwa, aby wchodzić w spór. Zresztą Lorraine nie ma nic złego na myśli. Nie mówiłaby tak, gdyby nie była z niej dumna.

Jest czwartkowy wieczór, więc w barze nie panuje tłok, ale nie jest także pusty. Kiedy Bianca lawiruje między niewielkimi grupkami, bacznie lustruje twarze, mając nadzieję, że wszyscy zostali pokierowani tam, gdzie trzeba. Lorraine obiecała zarezerwować dla niej niewielką wnękę na końcu lokalu, którą czasami wynajmuje na prywatne imprezy.

Kiedy skręca za róg, odgłosy muzyki i rozmów nieco cichną. Miranda i jej żona już tam są i wykładowczyni na jej widok

* Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles.

natychmiast wstaje i obdarza ją zdecydowanie mniej skrupowanym uściskiem niż ten, jaki wymieniły po obronie pracy doktorskiej. Bianca wie, że do końca życia będzie uważać tę kobietę za przyjaciółkę i mentorkę.

– Jeszcze raz gratuluję. Jesteśmy nieco przed czasem, ponieważ ktoś denerwował się tym, gdzie zaparkujemy – mówi Miranda i przewracając oczami, patrzy z czułością na swoją żonę, Sarah, doktorkę z Cedars-Sinai, taką, która według Lorraine zasługuje na swój tytuł.

– I miałam rację, przez dziesięć minut krążyłyśmy, nim znalazłyśmy miejsce – oświadcza Sarah i także ściska Biancę. – Gratulacje, skarbie. Jesteśmy z ciebie naprawdę dumne.

Jako że jej emerytowani rodzice mieszkają w Arizonie, jest to najbliższe rodzicielskiej aprobaty, na co może dzisiaj liczyć. Porozmawia z mamą i tatą jutro, podczas cotygodniowego spotkania na Skypie. Ale w torebce dzwoni właśnie jej telefon i możliwe, że to oni chcą jej pogratulować już teraz.

Nie.

To wiadomość od jej siostry, Lexi, która zawsze się spóźnia, ponieważ dziecko nigdy nie pozwala jej wyjść z domu o czasie.

Hej, Bianca Bean, jestem z ciebie taka dumna!! Gratki! Alec ma gorączkę, więc będę musiała dzisiaj odpuścić. Przy następnym spotkaniu to ja stawiam drinki!! Xoxo

Ach, więc tym razem synek nie pozwala jej w ogóle wyjść. Zagrożenia związane z macierzyństwem. Mimo że szwagier Bianki, Chris, potrafiłby zająć się Alekiem, nawet kiedy ten jest chory, nigdy tak się nie dzieje. Lexi uparcie twierdzi, że Bianca to zrozumie, kiedy sama zostanie matką, co nie oznacza, że taka sytuacja jest przyjemna.

– Wszystko w porządku? – pyta Miranda.

Bianca wskazuje na telefon i kiwa głową.

– Tak, tyle że moja siostra nie da rady się tu zjawić.

W tym momencie jej spojrzenie biegnie ponad ramieniem Mirandy w stronę wchodzącej właśnie do baru grupy jej kolegów ze studiów doktoranckich. Choć razem studiowali przez pięć ostatnich lat, tak naprawdę z nikim się nie zaprzyjaźniła. Większość tych osób była po prostu pobocznymi postaciami na jej zajęciach, na tych samych konferencjach – całkiem sympatycznymi, tyle że pomiędzy prowadzonymi przez nią wykładami, dyżurami w bibliotece i znajdowaniem czasu dla przyjaciół i rodziny nigdy nie znalazła go dla nowych osób.

Z jednym wyjątkiem, aczkolwiek nie ma pewności, czy go tu dzisiaj spotka. Z Xavierem Byrne'em nie rozmawiała od tygodni, może nawet miesięcy, jako że przygotowania do obrony zajmowały jej każdą wolną chwilę.

Mimo to miło jest usłyszeć gratulacje i zapewnić, że choć pierwsza z ich roku obroniła z pozytywnym wynikiem swoją pracę, to na pewno nie będzie ostatnia i że wkrótce wszyscy także się znajdą na tej doktorskiej ziemi obiecanej.

Ale co kilka minut jej spojrzenie biegnie w stronę otwierających się drzwi, w których jednak wciąż nie pojawiają się ci, których najbardziej pragnie zobaczyć.

Pije właśnie trzeciego drinka, kiedy przychodzi kolejny esemes. Tym razem od Isobel, jej współlokatorki z pierwszego roku studiów.

Nie dam dzisiaj rady! Tak bardzo cię przepraszam. Jestem beznadziejna. Kolacja na mój koszt w przyszłym tygodniu?

Wziąwszy kolejny łyk, Bianca odpisuje:

Oki, będzie nam ciebie brakować!

Ledwie zdąży kliknąć „wyślij”, kiedy pojawia się kolejna wiadomość.

Od Chloe, przyjaciółki z wakacyjnego obozu, z którą połączyła ją trauma związana z przebywaniem przez sześć tygodni w lesie, nawet jeśli domki miały klimatyzację, a najbardziej sportową rzeczą, jakiej od nich wymagano, było pływanie w jeziorze.

Cholerny Josh zaprosił dziś na kolację swojego szefa i kolegów z pracy, nic mi o tym nie mówiąc. Bardzo mi przykro. Wynagrodzę ci to!

Nie skończyła nawet czytać, kiedy przychodzi następny esemes. Od Erika, przyjaciela z byłej pracy. Kiedy czuła się nieszczęśliwa jako nauczycielka w liceum, to on ją zapewnił, że wcale nie oszalała, rozważając studia doktoranckie.

Nie bądź zła, ale nie dam dzisiaj rady. Bliźniętom dokucza kolka. Baw się dobrze. Robię ci właśnie przelew blikiem! Wypij drinka na mój koszt!! Xoxo

Razem z mężem kilka miesięcy temu adoptował bliźnięta i od tamtej pory ciężko się z nim spotkać, to jednak nie oznacza, że Bianca czuje teraz mniejszy ból. Jej telefon pika, sygnalizując otrzymanie przelewu. A potem dostaje jeszcze jedną wiadomość, tym razem od Frankie, która pierwszego dnia w przedszkolu usiadła obok niej w autobusie i zapytała, czy Bianca chce zostać jej najlepszą przyjaciółką. I tak to się potoczyło.

Najmocniej cię przepraszam, ale mamy właśnie niespodziewanego calla z Tokio. Nie sądzę, aby udało mi się dotrzeć na imprezę. Wkrótce to nadrobimy, obiecuję! Gratulacje, doktor Dimitriou.

Ledwie jest w stanie odczytać tego esemesa, ponieważ do jej oczu napływają gorące łzy, a w gardle pojawia się gula wielkości jej kredytu studenckiego.

Wtedy właśnie uciekła od Mirandy i ludzi ze swojego roku, których nie może nawet zaliczyć do przyjaciół, do baru, aby zamówić

u Lorraine jeszcze jednego drinka – albo i dziesięć – i jakoś się znieczulić. No i oczywiście w tym momencie pojawił się on, tak cholernie przystojny, podczas gdy ona jest w totalnej rozsypce. A teraz z zatroskaną miną wręcza jej kolejnego drinka.

– Na pewno wszystko w porządku? – pyta ponownie, kładąc wolną rękę na jej ramieniu.

– Na pewno.

– Nie wyglą...

– Nic mi nie jest. Ale zmieniłam zdanie. Potrzebne mi shoty.

– Shoty? – pyta i choć Bianca jest już po trzech drinkach, to wychwytuje w jego głosie niedowierzanie.

– Shoty – potwierdza. – Lorraine! Chcemy shoty! Z tequili!

– Już się robi, doktor Kotku! – odkrzykuje Lorraine z drugiego końca baru, przypuszczalnie uradowana tym, że zaserwuje jej coś, co nie jest różowe.

– Bianca...

Kurde, ależ jej się podoba, kiedy Xavier wypowiada jej imię. Czuje go za sobą, stojącego z ręką nadal na jej ramieniu. W sumie irytujące jest to, jak bardzo jej się podoba sposób, w jaki wypowiada jej imię.

Obraca się na stołku i piorunuje go wzrokiem.

– Jestem cholernym doktorem i jeśli mówię, że chcę shoty, to dostanę shoty, nawet jeśli wszyscy moi przyjaciele to dupki i nie będzie ich tutaj, aby je ze mną wypić. Z wyjątkiem ciebie, ty akurat przyszedłeś.

– Cóż, ja i Miranda, i, no wiesz, cała reszta.

– No tak, ale to nie są moi przyjaciele, nie tak jak... Ale ty nim jesteś, prawda?

Wpatruje się w nią, a ona czeka i Boże, chyba nie jest tego rodzaju dupkiem, który teraz zaprotestuje? Ponieważ nie są

przyjaciółmi, nie tak naprawdę, nie jak ludzie, którzy ją dzisiaj wystawili, ale możliwe, że dostrzeżę w jej twarzy coś, co mówi, że potrzebuje teraz potwierdzenia. Że potrzebuje go jako przyjaciela.

– Tak, szefowo, jesteśmy przyjaciółmi.

Bianca przewraca oczami, kiedy słyszy przezwisko, na które zapracowała na pierwszym roku studiów doktoranckich podczas ich pierwszego wspólnego projektu. To nie jej wina, że czas spędzony w środowisku akademickim nauczył ją tego, że jeśli chce, aby wszystko było wykonane tak, jak trzeba, to musi sama tego dopilnować.

Z szerokim uśmiechem zeskakuje ze stołka i starając się utrzymać równowagę w szpilkach, mocno przytula Xaviera. Ten podtrzymuje ją, kiedy zaczyna się chwiać, jedną rękę kładąc na jej biodrze, a drugą obejmując jej plecy, i kurde, on naprawdę świetnie pachnie. Co jest fajne, ale także niebezpieczne i straszne, i wydaje się o wiele mniej kiepskim pomysłem niż przez pięć ostatnich lat, kiedy ich praca mieszała się z tym, co mogłoby się przerodzić w wyjątkowo kłopotliwe uczucia. Uczucia, które fatalnie doprowadziły do tego, że oboje czuliby się zranieni i zostaliby sami.

– Przyjaciele nie pozwalają przyjaciołom pić shotów w samotności – oświadcza Bianca, ponieważ w tej akurat chwili potrzebuje, aby coś oderwało jej myśli od tego, jak przyjemnie jest się do niego przytulać. – Napijesz się ze mną?

– Napiję – zgadza się Xavier.

Kiedy Bianca odwraca się ponownie w stronę baru, Xavier nadal ją obejmuje, a jego ramiona stanowią idealną tarczę, która osłoni ją przed wszystkim przynajmniej przez resztę tego wieczoru.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca